

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 798-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczycielskich zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.: za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem № 11 — 9864/32, ogłoszonym w № 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## POPRAWNOŚĆ JĘZYKA A JEGO KULTURA I STYL.

Aby trafnie ująć stosunek wzajemny pojęć odpowiadających słowom tytułu, należy zdobyć się na wysiłek oderwania się od pewnych szablonów i etykiet.

Nie wystarczy mówić „poprawnie”, zgodnie z gramatyką, bo mógłby to być język, nie popadający wprawdzie w sprzeczność z żadnym wyraźnym przepisem, ale ziejący banalnością i nudą. Czy można jaśniej dać do zrozumienia, że czyjś utwór — wierszem lub prozą — jest pozbawiony odrobiny talentu, niż mówiąc, że jest on „poprawny”? Jeżeli tak odpowiada komuś redakcja pisma, to najczęściej poto, by dodać: „ale nie do druku”.

„Poprawnie” wygłosić wiersz to napewno zasłużyć sobie najwyżej na grzecznościowe zdawkowe oklaski, i nic więcej: braku indywidualności i samorzutnej siły wyrazu przeciętna *tresura* nie zastąpi.

Można na to odpowiedzieć: poprawność nie jest obliczona na „orłów”, tylko na szerokie masy, które z bardzo elementarnymi rzeczami nie umieją sobie dać rady. Argument zupełnie słuszny i o tyle, o ile jego słuszność podzielam, nie godzę się ze stanowiskiem zwolenników zasadniczego „niewtrącania się” do języka. Są pewne minimalne wymagania, których nie można ignorować. Są dziedziny, które wymagają codziennej, nieustającej uprawy. *Gutta cavat lapidem...* Ale ten, kto chce udzielać pożytecznych rad, musi sam rzecz przemyśleć do gruntu, musi sobie wyznaczyć cel najdalszy, bo tylko wówczas nie utknie na przeszkodach mniejszych i będzie miał dostatecznie silne bodźce do wytrwania na



wszystkich etapach drogi, która nie dziś i nie z nami się zaczęła i nie jutro i nie z nami się skończy.

Mogą się zdarzać wypadki, że pewne formy, ze stanowiska poprawności nie nasuwające właściwie powodów do potępienia, są mimo to rażące i wywołują w nas nieprzyjemne odruchy. Naprzykład. We wszystkich językach słowiańskich, a więc i w polskim, częste są zwroty bezpodmiotowe, jak: *zawiało drogę, zerwało dach, naniósło śniegu, zasnulo niebo mgłą* (obok *zasnula niebo mgłą*), *poderwało go*, ros. *otca derevom ubilo* i t. d. W sposób pod względem formalnym zupełnie analogiczny zbudowany jest zwrot *pisalo w gazecie*. Ze stanowiska odwiecznych zwyczajów językowych słowiańskich wyrażenie to jest zupełnie normalne, to też należy je uznać za gramatycznie *poprawne*. A jednak trudno nie zachnąć się na ten zwrot i nie odradzać go używającym. Tę ujemną reakcję wywołuje w nas czynnik głębszy, niż poczucie *poprawności*, a jest nim nasza *kultura językowa*, nieodłączna od ogólnej kultury duchowej. Słowianin, który mówił, że *niebo zasnulo* dawał wyraz ujmowaniu sił natury jako istności zewnętrznych w stosunku do obserwowanych zjawisk tejże natury. Za powleczeniem mgłą niebem musiało być coś, co to niebo mgłą zasnulo. Animizowanie natury jest zresztą zjawiskiem odwiecznym, którego językowe odbicia znajdujemy nie tylko u Słowian. Ale te językowe szczątki są już dokumentami epok bezpowrotnie minionych; językowa forma jest martwa i nie można jej do faktów dzisiejszego życia dowolnie naginać.

Nie myślimy wprowadzić o żadnej uosobionej sile, gdy mówimy, że *niebo zasnulo*, ale podświadomie jakieś uboczne tony znaczeniowe i nastrojowe dawnej treści jeszcze w nas żyją. Zwrot *pisalo w gazecie* razi nas, bo polega jakgdyby na takim animizowaniu technicznych czynności, jakie towarzyszyło kiedyś ujmowaniu przez człowieka świata i natury.

Doznawać „uczucia podniosłości“ („sentiment du sublime“, jak mówią Francuzi) wobec — gazety może tylko człowiek kulturalnie pierwotny, nie znający pospolitych trybów dzisiejszego mechanizmu społecznego i traktujący bardzo przezroczyście często machinacje jako niepojęty żywioł. Wyższy stopień kultury duchowej, a tem samem językowej, poza zasięgiem wszelkich norm poprawnościowych uchroni od przenoszenia starego typu konstrukcji bezpodmiotowej na takie wypadki, jak *pisalo w gazecie*.

W jednym z roczników *Kwartalnika Klasycznego* czytałem kiedyś następujący przekład łacińskiego czy greckiego wiersza dokonany przez osobę, której nazwiska — szczęśliwie dla niej zresztą — nie pamiętam.

„A jeśliś miał już odjeżdżać, godziło się choć przed podróżą,  
To tylko słowo mi rzec: dziewczę lesbijskie, adie!“



Trudno powiedzieć, aby użycie wyrazu *adie* było tutaj „niepoprawne”: niema wyraźnie ustalonej zasady, któraby orzekała o tem, kiedy można a kiedy nie można użyć wyrazu obcego, czasem nie da się tych wyrazów uniknąć. Tymczasem owo *adie!* kończące przytoczony wiersz jest czemś niezwykle ordynarnem, urąga elementarnemu poczuciu kultury stylu i świadczy jak najgorzej o uzdolnieniach autorki do jakiegokolwiek poetyckiego rzemiosła. Zadaniem rzetelnej krytyki powinno być niewątpliwie tępienie przekładów stojących na takim poziomie, ujemną zaś ich ocenę dyktuje samorzutnie każdemu intuicja i wyczucie językowe, których wrażliwość nie zależy w prostym stosunku od znajomości reguł poprawnościowych.

W pewnej powieści czytamy: „Odczuwanie i zrozumienie muzyki jest jakimś koniecznym niemal dopełnieniem psychy człowieczej”. Wyrazów pochodnych od gr. ψυχή nie unikamy zasadniczo: mamy *psychiczny*, *psychologja*, *psychologiczny*; a jednak „psyche człowiecza” w tekście zgrzyta. I forma dopełniacza *psychy* (choć niema na to reguł), i sam fakt użycia tego wyrazu sprawiają wrażenie pewnej naiwności i ubóstwa. Przeczytanie całej powieści potwierdza to wrażenie.

Pewien znakomity autor pisze w jednym ze swych dzieł: „Ks. Józef Poniatowski urodził się na wysokim, wielkopańskim szczeblu drabiny społecznej”. Wyrazu *szczebel* można — jak każdego chyba wyrazu — użyć przenośnie: Mickiewicz mówi wszakże o tym szczęśliwym, „Kto padł wśród zawodu, Jeżeli poległem ciałem Dał innym *szczebel* do sławy grodu” — i wywołuje podniosły nastrój. Ale obraz urodzin na *szczeblu* drabiny społecznej jest zupełnie chybiony. Autorowi zresztą wogóle się nie wiedzie z opisem urodzin wielkich ludzi, bo oto gdzieindziej tak pisze o Sułkowskim: „Śród wichury barskiej z nieznaney urodzony matki, zaraz staraniem możnej rodziny... wsunięty został ubogiemu krewniakowi”. „Urodzony śród wichury (chyba zamiast *zawieruchy*) barskiej” i „wsunięty (chyba zamiast *podsunięty*) krewniakowi” — to przykłady niezbyt szczęśliwego wyzyskiwania stylistycznych możliwości wyrazów.

W miesięczniku leżącym na stole w poczekalni pewnego urzędu trafił mi się artykuł, którego autor pisze, pełen namaszczenia: „Stąd właśnie wypływa konieczność uwzględnienia momentów natury przygotowywania atmosfery psychologicznej”. Każde słowo, oddzielnie wzięte, ma obieg w języku polskim, ale całość — owa pięciodopełniaczowa „konieczność uwzględnienia momentów natury przygotowywania atmosfery” przeznaczona do jakiegoś nieistniejącego jeszcze typu domu poprawczego, w którymby oduczano od wypowiadania prostych myśli pseudonaukowo-kancelaryjnym żargonem. A właściwie nawet cały zespół wyposażenia stylistycznego autora należałoby — jak w Ibsenowskim *Peer Gyntie* — przetopić i ułać w nowej formie *kulturalno-językowej*.



Prawo rzymskie rozróżniało, jak wiadomo, dwa pojęcia: *ius* jako pojęcie ogólne i zasadniczą podstawę moralną wszelkiej praworządności oraz *lex* jako doraźny przepis normujący praktycznie stosunki społeczne (fr. *droit* i *loi*, nm. *Recht* i *Gesetz*; u nas, niestety, obydwie pojęcia mają jedną wspólną nazwę *prawa*; pojęciu *lex* odpowiada zresztą poniekąd termin *ustawa*). Jeżeli ogólne poczucie normy moralno-prawnej słabnie, wówczas najbardziej misternie utkana sieć przepisów i zakazów zawodzi: gdzie *ius* się załamuje, tam *leges* nie pomogą. Prawodawca, któryby się z tem nie liczył, budowałby swój gmach na piasku.

W walce sił organicznych z siłami mechanicznymi te pierwsze zawsze zwyciężą.

W trosce o język winniśmy dążyć do poznawania źródeł i dróg szerzenia się *organicznych sił* językowego rozwoju i dbać o to, by nie wziąć na siebie jałowej roli człowieka, który „stoi na brzegu i liczy swe szkody“, widząc, że rzeczy nie dzieją się tak, jak onby chciał.

Normy poprawnościowe mają charakter *mechaniczny*; nie wyrzekamy się ich, bo zbyt dużo się widzi dokoła zamętu i jawnego niechlujstwa, ale nie możemy pokładać w nich przesadnych i wyłącznych nadziei.

Jeżeli się pragnie współdziałać w rozwoju języka, to już z tego określenia celu pracy wypływają poniekąd wskazówki co do tego, jakimi drogami do tego celu zmierzać. Przedewszystkiem należy się orjentować w samym pojęciu „rozwój językowy“ i należy ten rozwój *znać*, to znaczy ogarniać wzrokiem na przestrzeni większej, niż odcinek dzisiejszego dnia.

Ze stanowiska dzisiejszego wypadłoby często uznać za rażące formy, którym się w zasadzie słowa potępienia nie należą. Tak na przykład, ktoby dziś o *zaroślach* powiedział *zarostek*, mógłby łatwo zostać skarconym, że tak się nie mówi. Istotnie, nie: ale tak się mówiło, i jeżeli Mickiewicz pisze w znanym wierszu: „Spojrzyj, Maryło, gdzie się kończą gaje, W prawo łóz gęsty *zarostek*“, to, *oceniając Mickiewicza*, nie możemy mu wytknąć językowej „niepoprawności“ (w tym wypadku, bo kiedy indziej można): używając wyrazu *zarostek*, Mickiewicz był tylko wyrazicielem dawnej tradycji słowotwórczej, w której żywe były formacje typu przedrostek (prefiks) + rdzeń czasownika + *ek* (tak właśnie jak w *za-rost-ek*).

*Uporny* zamiast *uporczywy* dziś razi, ale gdy Mickiewicz w „Alpuharze“ mówi o „Rotach zbitych w upornej obronie“, to tutaj *uporny* nie jest rusycyzmem, lecz należy do dawnego zasobu przymiotników na *-n-*, nierównie bardziej żywotnych dawniej, niż dziś. Do tegoż zasobu należy przymiotnik *senny* w wierszu Słowackiego: „To los mój *senne* królestwa posiadać, nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych“. Tu wprowadzie nikt wyrazu *senne* nie potępi, ale mało kto go właściwie rozumie: „*senne* kró-



lestwa“ to nie są królestwa śpiące lub ospałe, lecz królestwa należące do dziedziny snu, wysnione: wyrazem *senne* w tem użyciu reprezentuje Słowacki dawną epokę słowotwórczą, do XIX-go wieku żywą, w której sufiks *-n-* był bardzo obficie stosowany do tworzenia przymiotników. Do tej epoki należą takie naprzykład wyrażenia, jak *stare*, z XV-go wieku: *śmierć mężna* — nie bohatera, lecz mężowa, *przykrycia ławna* (= ław: jest to stp. mian. l. mn. rodz. nij.), *kara główna*, odnosząca się do głowy i t. p.

Jakiż wniosek z dotychczasowych przykładów i uwag? Ten, że normy poprawnościowe czasem nie wystarczają do uzasadnienia ujemnej oceny form niewątpliwie rażących, kiedy indziej zaś mogą powodować potępienie form w gruncie rzeczy nie zasługujących na to. Właściwego szacowania form językowych można dokonywać tylko na podstawie znajomości *ich dziejów* i ich ogólnego tła rozwojowego. Do przytoczonych już przykładów można dodać jeszcze jeden, ogólniejszy.

W *Trenach* Kochanowskiego jest taki ustęp: „Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy, Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy“. Kilkakrotnie stwierdziłem, że poloniści-literaci — raz pewien doktorant w czasie rigorosum — nie wątpią, że Kochanowski, mówiąc o wrogu, miał w tym ustępie na myśli szatana. W ten sposób rozumiany wiersz należałby swym nastrojem do kręgu religijno-chrześcijańskich przeżyć Kochanowskiego. W rzeczywistości jednak wyraz *wróg* miał dawniej nicosobowe znaczenie ‘losu’, mające swoje historyczno-słowotwórcze uzasadnienie. Mógł być wprawdzie czasem odnoszony do szatana, jednak tradycja znaczeniowa tego wyrazu (‘los, przeznaczenie, fatum’, jak jeszcze Linde objaśniał) wiązała go raczej z pojęciem starożytnej Ananke, nieubłaganej i obojętnej konieczności, więc słowa Kochanowskiego odbijają raczej jego humanistyczno-filozoficzne, poza-chrześcijańskie rozmyślenia, co potwierdzałby dalszy ciąg: „nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy“. Wahania znaczeniowe wyrazu zakreślają łuk bardzo szeroko rozpięty i tylko analiza ścisła i oparta na uprzytomnieniu historycznego tła wyrazu pozwala go właściwie zrozumieć i właściwie odczuć wartość tekstu, a tem samem odtworzyć ważny fragment przeżyć największego przedstawiciela naszego Odrodzenia.

Troska o t. zw. poprawność jest niejako pierwszym szczeblem w pragmatycznej pracy nad językiem; na szczeblach wyższych praca ta staje się z konieczności pracą nad *stylem*. Zakres jej jest oczywiście nieogarniony. W języku jest pewna, nad wszystko mocniejsza ciągłość i inercja. Doświadczenia tych, którzy do pragnień wyrazu swych myśli i uczuć naginali językowe tworzywo, nie idą na marne, lecz służą następcom. W wyniku wiekowej pracy języki nabierają swoistego *charakteru*, chwytają w swoje tryby myśli nadchodzących nowych pokoleń, wyznaczają



im linię duchowego startu, określają w przeważającej mierze ich *postawę umysłową* — dają im *styl kulturalny*.

O tem należy pamiętać na wszystkich stopniach nauczania języka i ten jednoczący, pragmatyczny cel wyznacza nauce o języku pozycję w całokształcie naszych kulturalnych dążeń i zdobyczy.

Witold Doroszewski.

## PISANIE WYRAZÓW ŁĄCZNIE I ODDZIELNIE.

Obecna polemika pisowniowa obraca się zasadniczo około jednego zagadnienia — pisania łącznie i oddzielnie przyimków i przysłówków, bo drugie zagadnienie, poruszone w nowych wydaniach pisowni, dziele nie wyrazów, jest łatwiejsze do rozwiązania.

Zagadnienie jest istotnie trudne, ponieważ niema zasady, według którejby można było przeprowadzić wyraźną granicę między wyrażeniami stanowiącymi jeden wyraz, a więc pisanymi razem, a złożonymi z kilku i dlatego pisanymi oddzielnie. Nic zresztą dziwnego, bo w żywej mowie nie oddzielamy wyrazów od siebie, lecz mówimy jednym ciągiem, a tylko w piśmie przyjął się zwyczaj dzielenia ich dla ułatwienia czytania.

Wyraz *wręcz* piszemy wszyscy łącznie, *zdaleka* już nie tak zdecydowanie, *zpowrotem* nasuwa niektórym wątpliwości, czy nie napisać z osobno, *w pogotowiu* mało kto jeszcze napisze razem.

To zestawienie, przedstawiające trudność wyraźnego odgraniczenia wyrazów odczuwanych jako jedna całość od wyrażen składających się z kilku wyrazów samodzielnych, nasuwa jednocześnie wniosek, ułatwiający w pewnym stopniu rozwiązanie tego zagadnienia.

Mianowicie te wątpliwości różnego stopnia pochodzą stąd, że niektóre złożone przysłówki czy przyimki zrosły się w pewne całości a inne dopiero stopniowo się zrastają w takie całości i stopniowo też pisownia wprowadza łączne ich pisanie. Jak z tego wynika, ilość wyrażen pisanych łącznie ciągle wzrasta, a to już jest objaw niepożądany, bo po pierwsze wymaga uczenia się na pamięć tych zrostów, a po wtóre ilość ich w dalszym ciągu wzrastająca wywołuje ciągłą niepewność. A że nie wszyscy odczuwają te same wyrażenia jako jedną całość, bo nawet jeden i ten sam osobnik raz pisze pewne wyrażenia rozdzielnie a drugi raz łącznie, powstaje więc przykre zamieszanie. Dowodzą tego ostatnie pisownie. Według pisowni Akademii przed reformą r. 1918 pisaliśmy oddzielnie z *kolei*, na *pozór*, z *bliska*, za *młodu*, od *dawna*, od *razu*, bez *liku*. Pisownia z r. 1918 wprowadziła zasadę pisania tych wyrażen i wielu innych łącznie, a nowe wydania tejże pisowni jeszcze bardziej po-



większyły ich ilość (*razporaz, podziśdzień, napoczekaniu, wpogotowiu*). Widzimy więc, że zakres trudności wzrasta. Zmniejszeniem jego byłoby wprowadzenie zasady przeciwnej — ograniczenia ilości wyrazów pisanych łącznie. Tak właśnie jest w językach zachodnich (francuskim, hiszpańskim, angielskim) i znacznie mniej tam jest wątpliwości i trudności na tem tle. Natomiast w językach niemieckim, w skandynawskich, włoskim i naogół w słowiańskich jest szeroko stosowana zasada pisania łącznego i dużo tam jest trudności i wahań.

W języku francuskim było dawniej i jest do dzisiaj znacznie mniej, niż u nas, przyimków i przysłówków pisanych łącznie, a ich ilość pozostaje mniej więcej bez zmiany. Oddzielnie pisze się *à côté, de côté, à travers, par-dessus, par suite, en temps de, par exemple*, podczas gdy wszystkie odpowiedniki tych wyrażen w polskim pisze się łącznie: *obok, z boku, poprzez, ponad, wskutek, podczas, na przykład*.

Są i we francuskim przyimki i przysłówki pisane łącznie, choć możnaby sobie łatwo wyobrazić pisanie ich oddzielnie. Ale jedne z nich podkreślają w ten sposób bardzo wyraźną różnicę znaczenia (*plutôt — plus tôt, toujours — tous (les) jours*) i tych jest niewiele, a inne pisze się razem z przyzwyczajenia, a więc tak jak u nas, bez istotnej potrzeby, ale i tych jest mało (*autour, parce que*). Do głowy jednak nikomu nie przychodzi pisać razem *bien que* w znaczeniu *choć*, dla zaznaczenia odrębnego znaczenia, a tem mniej pisanie łącznie *en temps, par exemple, non cultivé, non seulement*, jak to jest u nas.

Tak samo w angielskim nikt nie odczuwa potrzeby pisania razem *for example, not only, from behind*, a nawet przyimki *out of*, tak ze sobą związane, że *out* nie może się obyć bez *of*, pisze się jednak osobno. Są też pisane łącznie (*upon, into, notwithstanding*), ale tych jest mało i dlatego mało jest wątpliwości i trudności, podobnie, jak we francuskim.

Przeciwnie w języku niemieckim. Tu jest mnóstwo takich: *nebenbei, nebeneinander, hinüber, vorhinein, eine zeitlang, imstande*. Dużo też jest chwiejności. Jedni piszą *eine zeitlang, aufgrund, inbezug, imstande, sozusagen* łącznie, a inni oddzielnie, przyczem przy rzeczownikach wylania się zagadnienie, czy pisać je wielką literą, a więc *eine zeit lang*, czy *eine Zeit lang, im stande*, czy *im Stande*.

Podobnie w skandynawskich pisze się razem *iveien* (na drodze), *iaar* (na rok); *engang* (jeden raz) pisze się razem a *to gange* (dwa razy) pisze się oddzielnie, przyczem w duńskim występuje zagadnienie, czy pisać rzeczownik wielką literą: *to gange* czy *to Gange*. To też i o zamęt łatwo. Jedni piszą *paa ny* (na nowo) oddzielnie a inni *paany* razem, jedni *slet ikke* (odpowiednik niemieckiego *gar nicht*) a inni *sletikke*, jedni *i all fall* (w każdym razie) a inni jako jeden wyraz *i allfall*.

We włoskim pisze się łącznie wiele wyrazów, których na Zachodzie



niktby razem nie napisał. Francuskie *de la* — włoskie *della*, fr. *à travers* — wł. *attraverso*, fr. *de près* — wł. *dappresso*.

Naturalnym skutkiem tego jest pewne zamieszanie. Jedni piszą *su la* (francuskie *sur la*), inni *sulla*, jedni *per la*, inni *pella*, niektórzy nawet *sissignore* (tak, panie).

W językach słowiańskich jest ta sama skłonność pisania łącznie: rosyjskie i czeskie *wpravo*, *wlewo*, rosyjskie *naprimier* (naprzykład), czeskie *takže* (odpowiadające naszemu *tak że*, niemieckiemu *so dass*).

Ponieważ chodzi tu nie o rozważania teoretyczne, ale o względy praktyczne, mianowicie zastosowanie takich zasad, któreby najłatwiej mógł sobie przyswoić szeroki ogół, najodpowiedniejszym wyjściem byłoby zastąpienie dzisiejszej skłonności do coraz dalej idącego powiększania ilości wyrażen pisanych łącznie zasadą pisania *w miarę możliwości oddzielnie*. Nie usunęłoby to wprawdzie wszystkich trudności w tej dziedzinie, ale bardzo by zmniejszyło ich ilość i ograniczyło powstawanie nowych.

Pozostawienie dotychczasowej zasady pisania łącznie wszystkiego, co się odczuwa jako całość, uniemożliwia ułatwienie pisowni przysłówków i przyimków, oraz utrudnia rozpowszechnienie jednolitej pisowni, gdyż

a) zmusza do uczenia się napamięć wielkiej ilości wyrażen pisanych łącznie, co będzie stałą bolączką, jak tego dowodzi dzisiejsza polemika w sprawie pisowni;

b) nie daje możliwości wyczerpania wszystkich wątpliwości, bo to trudne do osiągnięcia, a więc pozostawia pole do chaosu;

c) gdyby nawet można było wyczerpać wszystkie wypadki wątpliwe, nie wszystkie dadzą się uzasadnić;

d) przy pozostawieniu hasła pisania łącznie tego, co się uważa za pewną całość, pozostanie skłonność do tworzenia coraz nowych zrostów, na wzór już istniejących, tak że zamieszanie pozostanie nadal.

Jedynym wyjściem byłoby znaczne zmniejszenie ilości przyimków i przysłówków pisanych łącznie przez ograniczenie łącznego pisania w miarę możliwości do tych tylko wypadków, gdy części składowe złożonego wyrazu nie występują już w dzisiejszym języku samodzielnie.

Józef Rossowski.

## ROZTRZĄSANIA.

### 1. „Się”.

W № 8 *Poradnika* z r. 1932 p. J. Rossowski zwracał uwagę na nieprzyjemną skłonność niektórych piszących do zbyt częstego umieszczania zaimka *się* po czasowniku. Mam pod ręką feljeton, którego



autor ani razu nie skorzystał z możliwej swobody używania się i umieszczał ten zaimek wyłącznie po czasowniku. Naprzykład:

„Towarzyszka jest konieczną — bo inaczej „przyzwoitek“ ani na chwilę *nie odczepi się*“.

„Oczy i serca *palą się*“.

„Tam można wspaniale *bawić się*“.

„Pani troszeczkę *martwi się*“.

„...bo chcesz wszystkiego zaraz *dowiedzieć się*“.

„kiedy tak *opaliłeś się*“

Konstrukcje tego rodzaju, gdy się stają zasadą, są dotkliwie rażące i sprawiają wrażenie jakiejś nieudolności stylistycznej. Czasem umieszczenie zaimka *się* po czasowniku może zależeć od względów rytmicznych, ale nie ulega wątpliwości, że w szeregu wypadków świadczy o tem, że piszący nie umie we właściwy sposób wyzyskiwać elementów zdania polskiego, a ponieważ przez to sprawia nieprzyjemność czytelnikowi, więc i swoich zamierzeń feljtonisty w pełni nie osiąga: raczej nasuwa pytanie, czy nie mógłby skuteczniej i z większym pożytkiem zarabiać na chleb w jakiś inny sposób.

Jw.

## 2. O mieszaniu się niektórych form w języku.

Od starszej kobiety, pochodzącej z grójeckiego, słyszałam niedawno takie zwroty: *bardzo złość mnie brała*, *bardzo mróz wziął*, *dziś jest zimno*, *bo bardzo chlapanina się zrobiła* oraz *bardzo* w częstym wykrzykniku: *bardzo mróz!* W tym związku wracam do artykułów mojego w 2-im i prof. Szobera w 4-ym tegorocznym numerze *Poradnika*.

W wymienionych zdaniach wyrazy *złość*, *mróz*, *chlapanina* są podmiotami, nie zaś orzecznikami, a przysłówek *bardzo*, jak mogłam wywnioskować z jego miejsca w zdaniu oraz z intonacji całych wypowiedzi, odnosi się do rzeczownika. Przyczynę powstania wykrzyknika *bardzo mróz* można oczywiście widzieć w jego pochodzeniu z bezpodmiotowego zdania *bardzo mróz jest* z orzecznikiem *mróz*, ale łatwiej chyba wyjaśnić całą sprawę bez przenoszenia jej na teren składni zdania. Tak jak mówimy *bardzo mroźno*, *bardzo zimno*, *bardzo gorąco*, tak samo lud nasz mówi *bardzo mróz*, gdyż znaczeniowo wyrazy *mróz* i *mroźno*, *zimno* są sobie ogromnie bliskie a różnią się głównie formą.

W języku naszym istnieje niewątpliwa dążność do rozszerzania zakresu wyrazów mogących się nadawać do określania innych i dzięki tej dążności w funkcji przydawek ukazują się niekiedy wykrzykniki i przysłówki. Podobna tendencja panuje w zakresie określeń okolicznikowych, wyrażanych dość często przez przymiotniki właściwe i zaimki przymiotne.



W dialekcie łowickim do codziennych zwrotów należą: *silna ładna dziewczucha* (=bardzo ładna dziewczyna), *gorszy chory* (=bardziej chory), *gorsza brudząca farba* (=szybciej „brudzący się“ kolor), *galanty ostry nóż* (=dostatecznie ostry nóż) i t. d.

Połączenie dwu przymiotników, z których jeden jest określeniem drugiego, można tłumaczyć:

a) dążnością do nadania wyrażeniu konkretnego, plastycznego charakteru; cecha wyrażana zwykle przez przysłówek zostaje wyodrębniona, przekształca się w przymiotnik. W ten sposób zamiast grupy *przysłówek + przymiotnik (+ rzeczownik)* otrzymujemy połączenie *przymiotnik + przymiotnik (+ rzeczownik)*<sup>1)</sup>;

b) lub też przystosowaniem się formy przysłówka do nadrzędnego w stosunku do niego przymiotnika.

Charakterystyczną cechą wszystkich tych przysłówkowych przydawek i przymiotnikowych okoliczników jest to, że określają one zawsze pewien stopień (natężenie) i miarę cech czy przedmiotów, do których się odnoszą. Wyrażenia *bardzo złość*, *bardzo mróz* wskazują na wyższy stopień *złości*, *zimna*; jest to pewnego rodzaju stopniowanie tych rzeczowników, które występują tu w swoistej formie stopnia najwyższego. Tak samo znów wyrazy *prawie*, *niby*, *jakby* w połączeniach *prawie dziecko*, *niby złość*, *jakby płacz...* mówią nam, że mamy do czynienia z osobą, która wszystkich cech dziecka nie posiada, o stanie psychicznym, który zbliża się do *złości* i o zachowaniu się takim, które podobne jest tylko do *placzu*. Są to więc przedmioty, stany, lub też czynności, wskazujące na niższy stopień cech, charakteryzujących *dziecko*, *złość*, *placz...*

Również i w zwrotach *gorszy chory*, *galanty ostry...* wyrazy *gorszy*, *galanty*, wskazują na wzmożenie choroby, dostateczny stopień ostrości (noża).

Przy rozpatrywaniu tych dziwnych pod względem składniowym zwrotów trzeba więc brać pod uwagę nie tylko znaczenie wyrazów, do których przydawki przysłówkowe i okoliczniki przymiotnikowe się odnoszą, ale również i wartości znaczeniowe, jakie mają te właśnie przysłówki i przymiotniki w roli przydawek i okoliczników. Zagadnienie samo jest bardzo ciekawe, wymagałoby też szerszego zbadania w gwarach naszych i w innych językach, zwłaszcza słowiańskich. Mamy tu do czynienia z mieszaniem się form językowych, zjawiskiem żywym, znamionem i stylistycznie interesującym.

Halina Koneczna.

<sup>1)</sup> Takie objaśnienie podaję w cytowanej pracy o dialekcie łowickim (str. 342).



### 3. Notatka o szarudze (szardze).

W wyrazie tym, użytym bądź w znaczeniu potocznym (literackim), bądź w znaczeniu technicznym (żeglarskim), tkwi pojęcie zrywającego się lub kołującego silnego *wichru*. Jest to również *wicher* połączony z deszczem (niknącym śniegiem) albo siekącym, zacinającym wskutek *wichury* deszczem („imber edax“ Horacego), jakie bywają na jesieni; wreszcie staje się *niemal równoznaczny* z niepogodą (pluchą, słotą, chlapaniną). Pozostaje z nim w związku czasownik „szargać” = chlastać, chlapać błotem, brukać, kalać, zanieczyszczać (i w przenośni). Linde rozróżnia tu dwa znaczenia (1. deszcz z wiatrem, 2. burza, nawał); i my winniśmy zachować tę różnicę.

Z ust wodniaków, zamieszkałych na Solcu, zapisałem przed 20-tu laty: *szaruga* i *wiatr szarugowy* w przeciwieństwie do *wiatru ciągowego*, zazwyczaj pomyślnego dla pławby („morka“, „węgiel“ i t. p.). Według *wszelkiego prawdopodobieństwa* w mowie innych wodniaków zachowuje się staropolska skrócona forma *szarga*, gdyż, jak świadczy Sł. Gw. Pol. Karłowicza, jest ona do dziś żywotna u ludu w znaczeniu „deszcz“ a. „śnieżyca“ (z mazurska *sarga*). Jest nawet przysłowie: „W dzień św. Medarda *szarga* na 40 dni pogodę potarga“ (dzień ten przypada 8.VI).

Przytaczam tu jeszcze dwa teksty z dawnej literatury na dowód, że *szarga* (*szaruga*) to nawalne uderzenie wiatru lub szereg takich uderzeń na wodzie, którym może nie towarzyszyć deszcz lub śnieg.

1) Tekst Lindego, zaczerpnięty z przekładu Farsalji Lukana pióra Bardzińskiego (Oliwa, 1691 r.): „Czarna *szarga* morze z boku turbuje w długim przez tak wiele wałów skoku“.

2) „Djarjusz Peregrynacji Włoskiej, Hiszpańskiej, Portugalskiej“ bezimiennego autora z 1595 roku, wyd. 7. Czubek (Kraków, 1925): „Była piękna noc, ale *szarga* przypadła tak prędko, że... byśmy byli szkody nie uszli“.

W zakończeniu nadmieniam, iż pojęcia „nawalnego wiatru“ obejmują również wyrazy, pospolite u ludu: *fala* („fala nadciąga“) i *flaga* (p. Pr. Fil. VI 30).  
B. Ślaski.

W sprawie wyrazu *szaruga* idzie o odcień. Jeżeli już u Lindego znaczenie ‘deszczu z wiatrem’ jest na pierwszym miejscu, to fakt ten świadczy, że w języku literackim to właśnie znaczenie w każdym razie od przeszło wieku dominuje. W Słowniku Warszawskim *szaruga* jest objaśniona: „*słota, chlapanina, pluta, pluskota, flaga, deszcz z wiatrem, zadymka, zamieć*“ — są to typowe znaczenia dzisiejsze.

Wyrażenie *wiatr szarugowy* słyszałem od wodniaków w różnych miejscach na pobrzeżu Wisły w tem znaczeniu, jakie podaje p. Ślaski.

W. D.



## ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

63. W jednym z kontraktów zakwestjonowano mi formy **winien to zrobić, winien zawiadomić**; rzekomo ma tu być tylko **powinien**. Czy słusznie?

(Z. B., Warszawa)

(Rz) Niestłusznie. Wprawdzie pod wpływem Krasnowolskiego (*Najpolszysze błędy językowe*) gdzieś niegdzie zaczęto tego przestrzegać, ale żywy język już od XVI wieku temu przeczy. Forma *winien* ma nawet nieco nakazowy odcień i właśnie odpowiednia jest w przepisach, kontraktach i t. d. Oba wyrazy *winien* i *powinien* uzupełniają się wzajemnie, malują stopień kategoryczności zaleceń i tem są pożyteczne... *Wszedłszy na salę, powinno się przede wszystkim przywitać z gospodarzem*, — tu *winno się* byłoby nieco za ostre; to nie *n a k a z*, tylko *r a d a*, *w s k a z ó w k a*. Natomiast *grzywna powinna być uiszczona w ciągu trzech dni* brzmi zbyt łagodnie; wiele rzeczy powinniśmy zrobić, a nie robimy; *winna być zapłacona* — to już domniemywa jakąś sankcję w razie uchybienia i dlatego jest właściwsze.

Inna rzecz, że szpikować każdy artykuł aktu owem *winien, winna, winno* — to znowu pewna monotonia; dobrze jest na zmianę użyć innych równoznacznych zwrotów jak np. *to a to ma być dostarczone*. Ale to już *s t y l*, nie poprawność.

64. Dlaczego zwrot **od czasu do czasu** ma być niewłaściwy?

(A. K., Ustrzyki)

(Rz) Jest to przestarzały, naiwny pogląd Skobla. Dlatego rzekomo, że jest to nielogiczne, bo *czas* jest jedną wielką całością i dzielić go na odcinki nie można. Jest to typowy przykład niewłaściwego *l o g i z o w a n i a* w języku. Ten sam zwrot spotykamy w wielu innych językach.

65. Spotyka się często powiedzenie **w każdym bądź razie**. Czy to ma sens?

(K. K., Warszawa)

(Rz) Jest to kontaminacja z dwu różnych a bliskich znaczeniowo określeń *w każdym razie* i *bądź co bądź*. Podobne skojarzenia zdarzają się; Linde np. podaje powtórzony i przez Słownik Warsz. wyraz *każdykolwiek*, który zresztą nie jest używany. *W każdym razie* zupełnie wystarcza; dodawanie *bądź* ma tu odcień pseudo-literackości i razi.

66. Skąd pochodzą nazwy **Ruś Biała, Czarna, Czerwona**?

(66/71, C. K., Łódź)



(Rz) *Białoruś*, ziemia różnemi czasy różnie terytorjalnie określana, otrzymała nazwę — zdaje się — zupełnie przypadkowo. Historyk rosyjski Karamzin przytacza, że po raz pierwszy użył jej w. książę moskiewski Iwan III w liście do papieża Sykstusa IV, w tytule swej władzy; miała ona symbolizować wielkość i starodawność tej władzy, według pojęć o białym kolorze na Wschodzie. *Ruś Czarna* to już dowolnie nadawane miano ziem przyległych, które (w pojęciu przygodnych mianodawców) Białorusią nie były. *Ruś Czerwona* wzięła nazwę od tak zwanych „grodów Czerwieńskich“, a mianowicie od najstarszego z nich *Czerwienia*. Pierwszą o tem wzmiankę znajdujemy u Nestora pod r. 981, kiedy pisze o odebraniu grodów Czerwieńskich Lachom przez ks. Włodzimierza. *Czerwień* to właściwie przymiotnik z domyślnem *grad*, — po polsku brzmiałoby to *Czerwonogród* i istotnie jest takie miasto nieco na północ od Zaleszczyk. Stąd zapewne ustaliła się nazwa *Czerwonej Rusi*. (Zob. Tadeusz Korzon, w Encyklopedji Sikorskiego).

#### 67. Ten patrol, czy ta patrol?

(Rz) Wyraz ten przejęliśmy z francuskiego *la patrouille* z *e* niemem, a więc nie wymawianem, skutkiem czego wyraz, zakończony na spółgłoskę, został potraktowany jako męski. Jednocześnie wszakże wpływ niemiecki w innych zaborach, przez niemiecką pożyczkę *die Patrouille (Patrolle)*, urabiał nazwę *ta patrol* albo nawet konsekwentniejszą *ta patrola*. Stąd rozbieżność. Obecnie, chociaż słowniki ortograficzne przeważnie zalecają rodzaj męski, w prasie spotykamy czasem błędną *tę patrol*. Słowniczek Akademji, jak dość często w „kłopotliwych“ razach — wyrazu wcale nie umieszcza. Ostatecznie ustaliła to wojskowość, która zadecydowała r o d z a j m ę s k i.

#### 68. Jakiego rodzaju jest *aster*? czy możliwa *astra*?

(Rz) W języku greckim, skąd wyraz pochodzi, jest rodzaju męskiego, łacińska botaniczna nazwa naukowa, jest również męska, w języku książkowym mamy tylko *aster*, — czemuż więc pod jakimiś wpływami z drugiej ręki przerabiać rodzaj?

#### 69. Czy naprawdę nie można powiedzieć: *pościelić, śniadać, spóźnić pociąg, mierzyć 50 łokci*?

(Rz) Są to rzeczy różnogatunkowe. *Ścielić* — to południowy regionalizm, w Warszawie mówi się *stać*. Historycznie rzecz biorąc, wydaje się postać ostatnia właściwszą, bo wyraz ten pochodzi wprost od starej formy *stīlati*; *pościelić* — to forma wyprowadzona wtórnie z rzeczownika *pościel*, rzekomo dla uniknięcia zbieżności ze *stać/śle*; ostrożność zbyteczna. Kto jednak do formy tej przywykł,



narzucąc mu inną trudno, bo tradycji pewnej już nabrała. Słowniczek Akademii znów tu dyskretnie milczy.

*Sniadać* — to samo właściwie, co *zjadać*, bo *sün-* to dawny przyimek; znaczyło też niegdyś wogóle *jeść*. Dziś wyodrębniło się do posiłku porannego. Wyraz jest ogólnopolski, tylko, że w Warszawie używa go się w stylu bardziej uroczystym, gdzie indziej i w języku codziennym.

*Spóźnić pociąg* — dobre, ale czyni to maszynista, który zbyt wolno jedzie; pasażer *spóźnia się na pociąg*; tamto pierwsze jest niezdarne przetłumaczeniem zwrotu *den Zug versäumen*.

*Mierzy 50 łokci* — jest to właściwie tego samego rodzaju zwrot, co *miasto liczy tysiąc mieszkańców*; nie upowszechniło się to jednak w takim stopniu, jak *liczy*, i nie jest uważane za poprawne. Do języka wtlacza ten zwrot niemieczyzna: *misst fünfzig Ellen*.

70. Do jakich części mowy zaliczyć wyrazy: **można, trzeba, należy, wolno?**

(Rz) Historycznie i formalnie: *można* to przymiotnik (z domyślnem rzecz); *trzeba* — rzeczownik; *należy* — czasownik; *wolno* — przysłówek (rodz. nij. przymiotnika deklinacji niezłożonej). Składniowo: *można* i *trzeba* to wyrażenia nieosobowe, pierwsze przymiotne, drugie rzeczowne; bezokolicznik przy *można* jest podmiotem przy *trzeba* — dopełnieniem. *Wolno* nie jest właściwym wyrażeniem nieosobowym; to orzecznik do podmiotu w bezokoliczniku. (Zob. Krasnowolski, Systematyczna składnia, str. 22, 25, 27).

71. Proszę o **rozbior zdań** „Warto poznać świat“, „Nie wszystko można powiedzieć“.

(Rz) Odpowiedź, jak wyżej; *warto* ma tu ten sam charakter, co tam *wolno*. *Świat, wszystko* — to dopełnienia.

72. Czy wobec rozbieżności wskazówek w № 3 i 4 *Poradnika* „przysłówka“ **celem** można ostatecznie używać, czy nie?

(D. B., Warszawa)

(Rz) Na to już trudno odpowiedzieć. Ma Pani motywy *za* i *przeciw*; pozostaje więc wybrać, co przypadnie Pani do gustu. Język matematyką nie jest i bezwzględnie pewnikami niezawsze operuje.

73. Proszę w grubych choćby rysach o wskazówki co do **miejsca w zdaniu przymiotnika względem określanego przez niego rzeczownika**.

(T. A., Warszawa)

(Rz) Kryterjów ścisłych tu oczywiście niema, a raczej jest ich za wiele, ale spróbuję podać choć najważniejsze:

- a) Przymiotnik wysuwa się przed rzeczownik, jeżeli nie stanowi istotnej cechy określanego przedmiotu, lecz jest tylko okre-



śleniem chwilowego jego stanu lub jakiejś cechy zmiennej, przeciwnie, stoi za rzeczownikiem, jeśli maluje mniej więcej stałą gatunkową cechę, albo nawet zlewa się z rzeczownikiem w jedno pojęcie. Dlatego mówimy: *piękny dzień, cichy wieczór, błękitne niebo, złudne nadzieje*; dzień może bowiem być brzydki, wieczór wietrzny, niebo ołowiane, a nadzieje różowe. Dlatego również mówimy: *historja polska, lasy wilanowskie, fizyka doświadczalna, towarzystwo kredytowe*; historja może być taka lub inna, ale historja, o której mówimy, jest polska, — to jest jej cechą znamionową; tak samo lasy wilanowskie augustowskimi już nigdy nie będą; *fizyka doświadczalna, towarzystwo kredytowe* — to już wprost jakby jednostkowe pojęcia i mogłyby być wyrażone osobnymi rzeczownikami. b) Drugim kryterjum jest pochodzenie przymiotników. Przymiotnik odimienny, urobiony z określającego rzeczownika, zatrzymuje jego miejsce w zdaniu. A więc: *towarzystwo kredytu — towarzystwo kredytowe, fizyka w doświadczeniach — fizyka doświadczalna*; z tego samego powodu mamy: *szyna żelazna, trzewik skórzany* i t. d. c) Trzecim kryterjum, najmniej może uchwytnym, jest rytmika zdania; przy monotonnym naszym stałym akcencie nieraz się wprost narzuca takie uszeregowanie wyrazów, by tworzyły z sobą zestrojone zespoły taktowe; rzecz to już sztuki, nie nauki.

Względy estetyczne każą nam czynić odstępstwa od nawyknień powyższych, gdy zbieg kilku określeń czyni zdanie ciężkim lub niejasnym; weźmy np. takie tasiemcowe określenie: *niedawno założona spółka akcyjna kredytowa warszawska*. Pedant mógłby się doszukać wzorów podobnych w języku i obstawać za takim właśnie porządkiem; pozostałby jednak tylko pedantem: ze względów estetycznych powiemy *niedawno założona warszawska akcyjna spółka kredytowa*. Drugim powodem odstępstw jest chęć niełączenia określeń — że tak rzekę — różnogatunkowych; mówimy *radomska spółka leśna*, choć prawidłowiej byłoby: *spółka leśna radomska*; ale idzie o to, że z różnych źródeł płyną oba określenia: jedno jest prawie częścią rzeczownika, z nim razem tworzy pojęcie — drugie — to właściwe określenie. Trzecim powodem wysuwania przymiotnika przed rzeczownik jest dążność do niełamania konstrukcyjnego układu zdań; jeżeli np. powiemy: *fabryka polska żarówek*, to odczuwamy wyraźnie, że owo *polska*, wciskając się między związane z sobą organicznie wyrazy, rozrywa ich łączność; lepiej jest przeto: *pol-ska fabryka żarówek*.

Dalej przymiotnik tak się zespala czasem z rzeczownikiem w pewnych utartych zestawieniach, że zatracą poniekąd znaczenie



określenia, np. *babie lato*, *Morskie Oko*, *Wielka Brytania*; wtedy oczywiście o szyku niema co mówić. Wreszcie, niektóre przymiotniki (między innymi dzierżawcze i materjalne) nie wykazują specjalnego upodobania w tym względzie, np. *ojcowskie napomnienie* i *miłość synowska* lub *złota przedza* i *most kamienny*. Oczywiście też, wysuwamy każdy przymiotnik, gdy chcemy na nim położyć rozmyślny nacisk, np. *polski język*, *nie francuski będzie przedmiotem dzisiejszej pogadanki*.

Możnaby tu jeszcze zaznaczyć, że przymiotniki imiesłowowe wysuwamy przed rzeczownik, np. *wyostrzony sztylet*, *niezapisana karta*; inaczej bowiem łatwoby je w oderwaniu od całych zdań brać za orzeczniki.

Tak tedy — wskazałem kilka kryterjów i zaraz je jałem podważać szeregiem wyjątków, — dowód, że nie grają tu roli żadne normy zdeklarowane; poucierały się raczej pewne sposoby mówienia i łamać tych nawyknień językowych nie powinniśmy. A czynimy to najczęściej pod wpływem języków obcych; np. mówiąc właściwie: *morze Bałtyckie*, *morze Czarne*, *Galicja Wschodnia*, przerzucamy się pod wpływem często powtarzanych nazw rosyjskich i niemieckich do niepoprawnych zestawień: *Czarne Morze*, *Mala Azja*, *Górny Śląsk* (zamiast *morze Czarne*, *Azja Mniejsza*, *Śląsk Górny*). Tu przy okazji potrączę o niewłaściwe fabrykowanie takich nazw firmowych, jak *Polski Lloyd*, *Polska Nafta* i t. d., — przymiotniki bowiem, wyrażające tytuły i nazwy, stoją zawsze na drugim miejscu.

74. Razi mię przymiotnik **nitscheański**; lepszy już chyba **nitschowski**, choć ginie tu **e**, ale czy nie najwłaściwszy **nitschejski**, jak **dantejski**, **prometejski**?

(74/75 K. L., Warszawa)

- (Rz) Właściwie to takich przymiotników lepiej unikać, a obejść można się bez nich doskonale, choć to, co prawda, nie rozstrzyga rzeczy, bo pozostanie wtedy rzeczownik (*nitscheanizm*). Kto jednak chce ich używać a nie jest pierwszym ich twórcą, najlepiej zrobi, gdy dostosuje się do formy już mającej jaki taki obieg — tutaj *nitscheański*. Niema wątpliwości, że przymiotnik *nitschowski* (podobnie jak *Göthowski*, *Hersowski*) byłby właściwszy, ale — używany nie jest. (Obawa o zagubienie *e* jest tu nieporozumieniem: *e*, jako końcówka, „ginie“ w ten sposób stale, tak, jak „ginie“ w *Lüdowa*, *Schielowa*). Natomiast *nitschejski* jest formacją chybioną: *prometejski*, *dantejski* to nie przymiotniki od *Prometeusza*, *Dantego*, lecz od *prometeizmu*, \**danteizmu*; *dantejski* — to groźny, przerażający; *obrazy dantejskie* — nie znaczy, że Dante je malo-



wał czy posiadał, bo wtedy powiedzielibyśmy raczej *dantowskie* (jak krój *hersowski*, piwo *schielowskie* — przecie nie *schielejskie!*); tak samo *okowy prometeuszowe*, nie *prometejskie*. Ale cóż, kiedy u nas nawet koła kulturalne niezawsze liczą się z językiem: obchodziliśmy np. niedawno *uroczystości dantejskie!*

**75. Okazać zainteresowanie sprawą, do sprawy, dla sprawy?**

(Rz) *Zainteresowanie* (się) *czemś* — jest rzeczownikiem odczasownikowym i zatrzymuje rząd czasownika, jak np. *zaciekawienie się czymś*; *zainteresowanie do czegoś* — to to samo, co np. *ciekawość czegoś*, *zamiłowanie do czegoś*; *zainteresowanie dla czegoś* — to germanizm = *Interesse für etwas*.

**76. Bonapartem czy Bonapartym?**

(M. P., Góra Kalwarja)

(Rz) *Bonapartem*, jak *Lindem*, *Noem*. W liczbie pojedynczej odmieniamy takie nazwiska, jak nijaki rodzaj przymiotnika deklinacji zaimkowej (*dobrze*), — tylko oczywiście biernik = tu dopełniaczowi.

**77. Porównywać do czegoś czy z czymś?**

(77/79, S. W., Lublin)

(Rz) Z *czymś*; do *czegoś* *przyrównywa się*. Z powodu jednak bliskości formy i treści obu wyrazów mówi się często *porównać do czegoś*; ma wtedy wyraz znaczenie *przymierzyć*, *przygotować*, *skonfrontować* (o osobach).

**78. Kotu czy kotowi — i dlaczego?**

(Rz) Oczywiście *kotu*, jak i *psu*. W dzisiejszym języku nie kierujemy się tu, jak dawniej, końcówką pierwotnego tematu, lecz z wy-c z a j e m, jaki poucierał jedne rzeczowniki z końcówką *u*, inne z *owi*.

**79. Dlaczego niektórzy znawcy zwalczają wyraz światopogląd?**

(Rz) Przedewszystkiem dlatego, że jest to niemczyzna, prócz tego, bo ma tu być niewyraźne, czy *świat* jest podmiotem, czy przedmiotem. Co prawda mamy więcej takich *niewyraźnych* złożeń, a niektóre np. *wodospad/wodowstręt* ten sam człon mają raz tem, drugi raz tamtem. W złożeniach język nasz nie jest wybredny: formuje je rozmaicie; ale jest bardzo ostrożny: woli je omijać. Spróbujmy ten sam *pogląd* łączyć z innymi rzeczownikami: ani rusz... Lepszy jest *pogląd na świat* i nie widzę, iżbyśmy tak dużo wygrali na *światopoglądzie*, ale cóż, kiedy filozofom naszym spać nie daje *Weltanschauung*.

**80. Czy lubiałem jest poprawną formą?**

(M. Z., Warszawa)



(Rz) *Lubić* ma odmianę właściwą *lubię — lubisz — lubimy — lubią — lubilem — lubiąc — lubiony*. Równoległe występują nawet w literaturze (Pol, Ujejski, Kraszewski i inni) formy oboczne *lubiemy, lubieją — lubiałem — lubiejąc — lubiany*, tak, jakgdyby istniał bezokolicznik *lubić*; niekonsekwentnie jednak, bo czas teraźniejszy utrzymuje i tu formy *lubię, lubisz, lubi*. Nie jest ta forma oboczna uważana dzisiaj za poprawną; jeden tylko imiesłów bierny *lubiany* zwyciężył i używamy go nawet przy bezokoliczniku *lubić*. Utrzymaniu tego *a* w imiesłowie sprzyjał jego charakter niedokonanej czy powtarzanej czynności, bo w formie dokonanej mamy np. *raz polubione rzeczy nęcą nas stale*.

### Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.

Każdy chyba interesuje się historją wyrazów: wyraz jest jakby bramą, za którą ukazują się dalekie perspektywy, czasem nawet całe światy, których istnienia nie podejrzewaliśmy. Wyrazy mówią nam często o dziejach ludzi, ich kultury, ich wędrówek.

Nie z samych książek czerpiemy wiedzę o wyrazach. „Kto chce przyjść do tej wiadomości, nie lza jedno pismo czyść“, mówi stary Rej. Należy bowiem znać *rzeczy*. Nie można badać wyrazów, nie badając *rzeczy*. Język jest społeczną funkcją i społecznym narzędziem człowieka i nie można mówić o języku, nie uwzględniając życia człowieka i innych jego narzędzi.

Dążąc do tego, by znajomość naszego języka pogłębiać, i przez znajomość *rzeczy* powiązać z dziejami naszej cywilizacji, zamierzamy ogłosić w *Poradniku Językowym* cykl kwestjonariuszy odnoszących się do różnych przedmiotów kultury materialnej, wziętych z życia wsi polskiej.

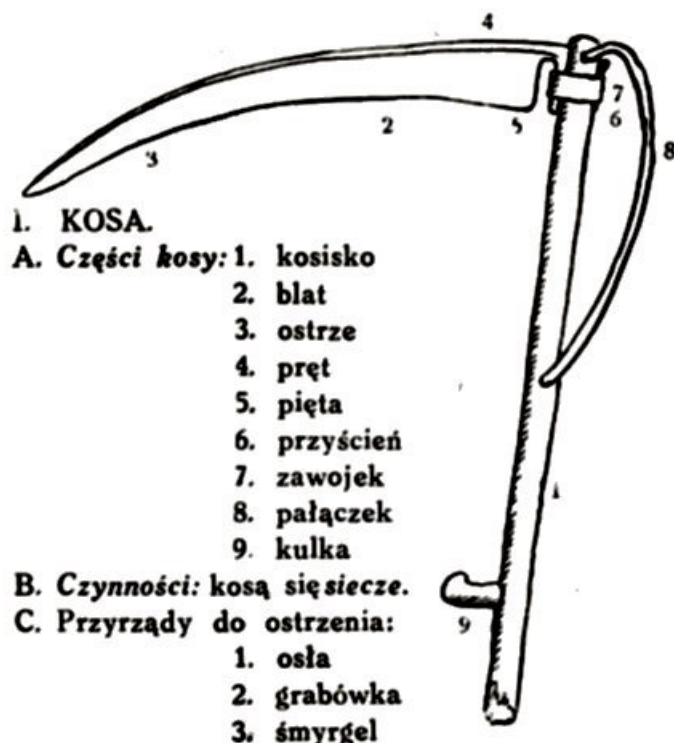
Dla orientacji czytelników podajemy nazwy poszczególnych części narzędzi, używane w wymienionych niżej wsiach. Wszystkich czytelników bardzo usilnie prosimy o nadsyłanie nam wiadomości, jak w znanych im dobrze wsiach brzmią nazwy podanych części narzędzi. Z informacji tego rodzaju będzie powstawał materiał, który winien kiedyś pozwolić na oświetlenie różnych kart historii kultury w Polsce<sup>1)</sup>. Mamy nadzieję, że w tej pracy, obliczonej na daleką metę i mającej służyć pełniejszemu poznaniu naszego języka i naszej kultury, a przez to i samemu językowi i samej kulturze, miłośnicy języka zechcą nam dopomóc.

<sup>1)</sup> O kwestjach tych pisał w swoim czasie, jak wiadomo, prof. Nitsch, który też rozporządza w swej Słownikarni pewnym materiałem, z konieczności nie całkowitym. Niektóre dzielnice, jak np. Mazowsze, są mało zbadane.



Odpowiedzi na kwestjonariusze prosimy kierować pod adresem Redakcji *Poradnika*, wypełniając w miarę możliwości punkty A, B i C.

*Uwaga.* Nazwy wzięte są z określonych wsi: w innych miejscowościach mogą być nieco odmienne. Dla uniknięcia nieporozumień podaliśmy przykładowo nazwy w pisowni „literackiej”. Informatorów prosilibyśmy o podawanie właściwej wymowy ludowej, możliwie w transkrypcji fonetycznej.



(wieś Pelty, pow. ostrołęcki, sierpień 1931)



(W. Karaska, pow. ostrołęcki)

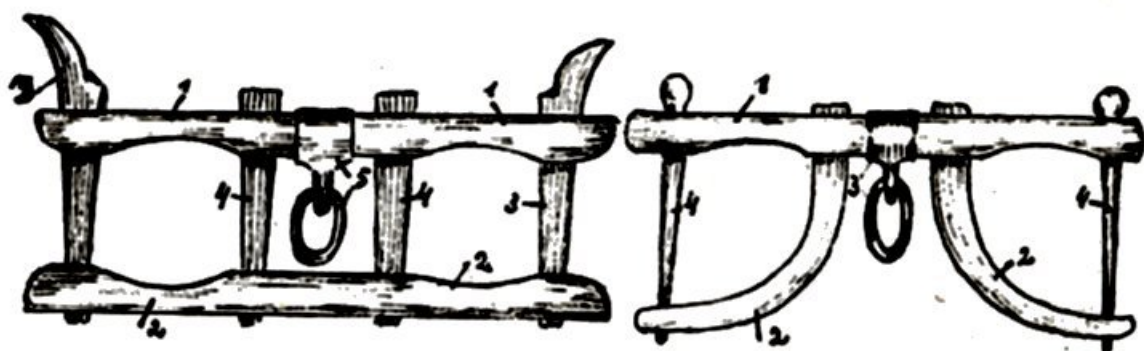


B. Czynności: cepami się młóci, na maszynie się drasuje. Ten, kto młóci — młóceć.

Rys. Z. Wasilewski

W rysunku kosi cyfra 6 odnosi się do widocznego na rysunku metalowego pierścienia, cyfra 7 — do (metalowego lub drewnianego) klina usztywniającego obsadę kosiska.



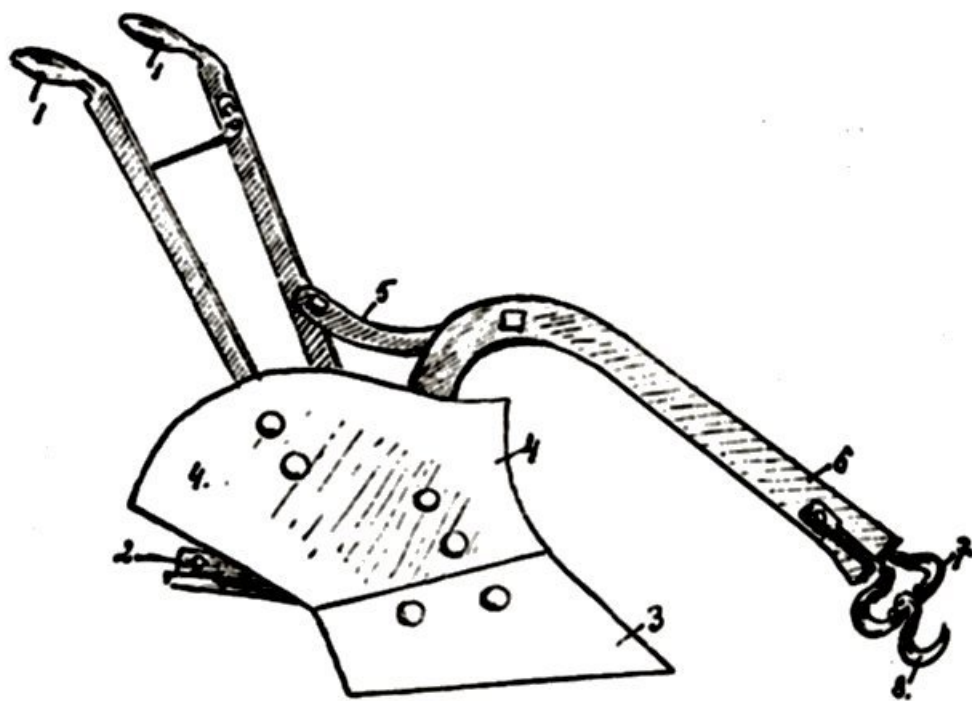


V. JARZMO (jerzmo) DRABKOWE.

1. bałek
2. drążek
3. zanoza
4. spona, spuna
5. przywoja (Pełty. VIII. 1931)

VI. JARZMO (jerzmo, jirzmo).

1. bałcek
2. król
3. przywoja
4. zanoza (Pełty)



VII. PŁUG AMERYK. (fabrycznej roboty)

- |  |                         |
|--|-------------------------|
| 1. rączki (runcki)                           | 4. odkładnia            |
| 2. pięta                                     | 5. pręt                 |
| 3. lemiesz (lamieś)                          | 6. grądziel (gróndziel) |
| Gdzieindziej nazywają:                       | 7. grzebień             |
| sośnik (Pełty), plecak (Zakliczewo)          | 8. hak do orczyka,      |
| (wieś Bankowa Próba, pow. radzyński V. 1933) | ciągarn (Zakliczewo)    |

Materiał zebrał magister Stanisław Dobosiewicz.



## RECENZJE.

UWAGI NA MARGINESIE BROSZURY ZENONA KLEMENSIEWICZA  
„OPIEKA RODZINY NAD MOWĄ DZIECKA”.)

Broszura prof. Klemensiewicza porusza niezmiernie ważne zagadnienie mowy dziecka.

Pomijając opiekę, jaką dziecku w rozwoju jego mowy dać winna szkoła, autor zajmuje się sprawą opieki rodziny i przeznaczając broszurę dla rodziców i opiekunów, pragnąc zwrócić ich uwagę na konieczność stałej i celowej opieki nad mową dzieci i wychowanków.

Zagadnienie to nie jest zagadnieniem teoretycznym, gdyż wysuwa je praktyka życiowa, ukazująca nam coraz większy zanik kultury językowej wśród szerokich mas naszego społeczeństwa, na co przedewszystkiem uskarża się szkoła dzisiejsza. Ponieważ jednak wpływ szkoły na kształtowanie się mowy dziecka jest „jednostronny i ograniczony”, przeto nie może ona całkowicie spełnić zadania, którem chciałoby ją obarczyć społeczeństwo. I dlatego właśnie do pracy nad kształceniem mowy dziecka należy wciągnąć i inne czynniki, a przedewszystkiem rodzinę, aby pogłębiała i rozszerzała wpływ szkoły i jak powiada autor: „uzupełniała to, co szkoła może lub musi zaniedbać”.

Wyznanie to odsłania jakąś bezsilność szkoły, która nawet „w swem jednostronnem i ograniczonym” kształceniu „może lub musi coś zaniedbać” — dom zaś, dodajmy od siebie, niezawsze te zaniedbania odrobi.

Oczywiście, że odpowiedzialność za to w znacznej mierze spada ze szkoły, a przenosi się na czynniki ją kontrolujące, a więc na władze oświatowe, które w całokształcie programu szkolnego winny na ten niedostatek zwrócić uwagę.

Zagadnienie to staje się aktualnym zwłaszcza obecnie, kiedy opracowuje się nowe programy szkolne. Bo, jak pokazuje praktyka szkolna, kontrola nauczyciela, nawet polonisty, zamyka się w większości wypadków tylko w zakresie poprawności gramatycznej, ale i tu nauczyciel niejednokrotnie nie jest wzorem dla ucznia. Podkreślenie ważności tego zagadnienia przez program szkoły średniej, zwłaszcza przez program języka polskiego, sprawy jeszcze nie rozwiąże.

Wiele się mówi i pisze o tem, jak bogacić słownik dziecka i jak kształcić jego wymowność, ale przeważnie są to ogólniki, które praktyka szkolna tłumaczy sobie dość rozmaicie. I popełnia się tu błąd, zapominając w tej pracy o pierwszym jej etapie, ważnym, a niestety niedocenionym, jakim jest poprawność wymawianiowa, co słusznie prof. Klemensiewicz omawia w broszurze jako punkt pierwszy swych rozważań. Ale i tutaj, jak zresztą wszędzie w języku, naśladownictwo odgrywa pierwszorzędną rolę. Zatem poprawność tę powinien posiadać przedewszystkiem nauczyciel, a zwłaszcza nauczyciel - polonista. Czas skończyć z tem, aby do szkoły wchodzili nauczyciele z defektami wymowy, sepleniący i bełkocący i czas pomyśleć o tem, aby kandydaci do zawodu nauczycielskiego przeszli kurs wymowy, na którym nauczonoby ich mówić i czytać ze zrozumieniem, bez fałszywego patosu i sztucznej afektacji, a właśnie patos i afektację można było niedawno obserwować na pewnym kursie, gdzie osoba wykładająca sposobem swego wygłaszania całkowicie zaprzeczyła temu, czego miała nauczyć.

\*) № 10 Biblioteki, wydawanej staraniem Stow. Dyrektorów Polskich Szkół Średnich Państwowych pod redakcją dr-a E. Łozińskiego, Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa (niestety, bez roku), str. 32, cena 1 zł.



Prof. Klemensiewicz zastanawia się m. i. nad sposobem wzbogacenia słownika dziecka. Praca zarówno szkoły, jak i domu, powinna iść tu w dwóch kierunkach: nazywać fakty, które budzą zainteresowanie dziecka i wiązać z wyrazami nieznanymi dziecku znane mu fakty.

Poprawność mowy dziecka zajmuje w broszurze najmniej miejsca, gdyż wpływ domu w tym zakresie jest ograniczony a cały ciężar wpływu na poprawność formalną spoczywa prawie wyłącznie na szkole.

Najobszerniej omawia autor wymowność. Podkreśla rolę, jaką ma spełnić rodzina w kształceniu i pobudzaniu wymowności i wyprowadza taki wniosek: „...wydaje mi się, że ćwiczenia w mówieniu, czyli wprawa w wypowiedzaniu się znajduje na tle życia rodzinnego naturalniejsze warunki, niż w szkole”.

Zapewne, ale trudno przerzucać obowiązek kształcenia wymowności ze szkoły na dom, który, mimo teoretycznie lepszych warunków, rzadko kiedy to zadanie będzie spełniał.

„Ćwiczenia w mówieniu” są jednym z bardzo ważnych elementów, pobudzających aktywność ucznia, i nie należy ich ze szkoły usuwać.

Książeczka prof. Klemensiewicza, ze względu na swój temat, powinna znaleźć się w ręku wszystkich rodziców - inteligentów, dbających o poziom kulturalnego wychowania swych dzieci, tem bardziej, że napisana jest przystępnie. Największą bodaj jej zaletą jest przejrzysty i przemyślany układ. W układzie tym etapy celowego kształcenia mowy dziecka wiążą się ze sobą i jedne wynikają z drugich. Jest to jakgdyby szczegółowy plan, który poddaje wiele punktów do przemyślenia, napozór zrozumiałych, powszednich, a jednak — może dlatego właśnie — często zaniedbywanych.

Bron. Wieczorkiewicz.

#### „NASZA MOWA OJCZYSTA”\*)

Jako 38 z kolei pozycja *Biblioteki Szkoły Powszechnej* ukazała się książeczka profesora slawistyki Uniwersytetu Lwowskiego, Witolda Taszyckiego, pod powyższym tytułem.

W popularnym i żywym opisie przeznaczonym dla dzieci i młodzieży, daje autor przegląd ważniejszych chwil historii języka polskiego, uwydatniając łączność, jaka zachodzi między stanem języka a stanem kultury i budząc w czytelnikach poczucie ciężkiej na każdym odpowiedzialności za jedno i za drugie.

Książeczce należy życzyć możliwie wielkiej poczytności, bo szerzy ona propagandę znajomości języka i świadomego stosunku do niego od podstaw — zwracając się do umysłów dzieci, którym niewątpliwie w nauce języka należą się nie tylko rygory t. zw. gramatyki, ale i rzeczy pobudzające ich ciekawość i rozszerzające widnokręgi.

W. D.

#### „RIDNA MOWA”.

(= Język Ojczysty. Miesięcznik naukowo-popularny, poświęcony nauce (wyuczenniu) języka ukraińskiego). Pod red. Prof. Dra Iwana Ogijenki.

Zeszyty 1—4 (szpalt 160) Styczeń — Kwiecień 1933 r.

Wszystkich czytelników i przyjaciół „Poradnika” niewątpliwie zainteresuje fakt, że na terenie Rzeczypospolitej zaczął wychodzić miesięcznik o pokrewnych naszymu pismu celach, a będący wyrazem kulturalnej troski o język rodzimy pobratymczego narodu. Sympatja, z którą odnosimy się zawsze do poczynąń kul-

\*) Nakładem Państwowego Wydawnictwa książek szkolnych, stron 34.



turalnych naszych współplemieńców i współobywateli, winna i tutaj przejawić się w całej pełni i to tem bardziej, że na powstanie omawianego tu pisma wpłynął przede wszystkim kult ojczystego języka. Z tych przesłanek wypływa gorący ton uczuciowy, który znajdujemy we wszystkich pracach zawartych w miesięczniku. Dlatego więc trzeba przy omawianiu tego czasopisma mieć ustawicznie na oku społeczno-narodowy charakter prac, będących wyrazem szczerze pojmowanego patriotycznego posłannictwa. Jak zwykle jednak, takie stanowisko pociąga za sobą obok rysów dodatnich pewne niebezpieczeństwa, gdyż wiele miłować — to znaczy nie zawsze móc być zupełnie obiektywnym. Skoro zaś nagłówek powiada wyraźnie, iż chodzi tu o „miesięcznik naukowo-popularny”, to sygnalizowanie niedokładności czy błędów, choćby z najszczytniejszych nawet uczuć płynących, stanowić winno pierwszy obowiązek recenzenta.

Cele, które zakreślili sobie wydawcy (duszą całego wydawnictwa jest prof. Iwan Ogijenko), wyrażone zostały jasno w pierwszym artykule programowym „Od Redakcji” (szp. 1 i nast.): „Dobry rozwój języka literackiego zależy w dużym stopniu od odpowiedniego naukowego badania i od ustawicznego popularyzowania tych badań pośród szerokiego społeczeństwa. Język ukraiński nie miał szczęścia pod tym względem, ponieważ w tym czasie, gdy inne narody kulturalne posiadały poważne czasopisma, poświęcone nauce ojczystego języka, my nie mieliśmy ich zupełnie. Ażeby naprawić ten bolesny brak naszej kultury, przystępujemy do wydawania miesięcznika naukowo-popularnego „Ridna Mowa”, poświęconego wszechstronnemu badaniu języka ukraińskiego”. Obok więc artykułów i uwag, odnoszących się do poszczególnych wyrazów i zwrotów, o charakterze normatywnym, mających na celu pielęgnowanie i rozwój jednolitego języka literackiego, znajdujemy tu rozprawki teoretyczno-badawcze, obejmujące niektóre zjawiska (zwłaszcza składniowe) charakterystyczne dla języka ukraińskiego. Znajdujemy tu nawet samodzielne etymologie pióra prof. Iljińskiego z Moskwy, obejmujące w swym zasięgu dalekie horyzonty prasłowiańskie i praindoeuropejskie. Ciekawym działem jest popularny zarys ogólnej nauki o języku p. t. „Hramatyka małoi Łesi” w formie gawęd z młodą dziewczynką. Całość uzupełniają uwagi o archaizmach, „moskalizmach” i polonizmach, wreszcie odpowiedzi na zapytania czytelników i poprawnościowa krytyka języka utworów beletrystycznych i przekładów.

Nie mogąc ze względu na szczupłość miejsca omówić obszerniej wszystkich zagadnień, które nasuwa lektura „R. M.”, pragnę podkreślić tylko kilka ważniejszych, budzących naukowe zastrzeżenia. Otóż przede wszystkim część normatywna czasopisma, poświęcona „dobremu rozwojowi” języka literackiego nie jest bynajmniej wolna od sprzeczności. Skoro bowiem mamy z jednej strony stwierdzenie, iż normą jest mowa naddnieprzańska, oparta na dialekcie kijowsko-połtawskim (ob. artykuł prof. Ogijenki, szp. 36—37), a z drugiej znów usilne nawiązywanie do jak najszerzego wzbogacania języka kulturalnego przez ustawiczne czerpanie z dialektów i żywej mowy ludowej, to rodzi się wówczas pytanie, co ma począć wyraźnie tem wszystkim zdezorientowany czytelnik? Trzeba wszak pamiętać o tem, że sytuacja Ukraińców jest pod tym względem znacznie trudniejsza od narodów, które już mają ustalony język literacki. Jeśli się zatem u podstaw jednolitego języka piśmiennego kładzie żywą mowę ludową, tak bardzo zróżnicowaną dialektycznie i kulturalnie, to nie można równocześnie uważać „mowy naddnieprzańskiej” za kanon. Zasadniczą konieczność kompromisu widzi zresztą prof. Ogijenko, który, pisze m. i. że „nie wszystko co „galicyjskie” jest złe, jak i nie wszystko naddnieprzańskie jest dobre” (str. 10). Uderza nas przy tem



wszystkiem fakt, że nie spotykamy dokładniejszych określeń wpływów kulturalnych sąsiednich narodów na wschodni i zachodni kraniec ukraińskiego obszaru językowego. W artykule prof. Ogijenki poświęconym obcym wpływom na język ukraiński (szp. 113—18) znajdujemy mocne podkreślenie wpływów, jakie ten język wywierał na polski i wielkoruski. Autor zaznacza, że wpływ ten był napewno znacznie większy, niż się to zwykle ujawnia. Pomija natomiast całość olbrzymiego wpływu kulturalnego polszczyzny na wszystkie sąsiednie języki ruskie. Nikt przecież w polskiej nauce nie neguje wielkiego wpływu ruszczyzny na język polski, ale trzeba stwierdzić, iż powyższe stanowisko jest, być może, uczuciowem desiderium autora, nie jest natomiast zgodne z wymową faktów historycznych. Podobnie uczuciowe stanowisko sprawia, iż obok sądu, że ukraiński język jest najdzwięczniejszym ze wszystkich słowiańskich, czego, jako subiektywnego aktu wiary, analizować nie można, znajdujemy takie uwagi o stanowisku ukraińszczyzny w językowej rodzinie słowiańskiej, które wskrzeszają nieuzasadnione naukowo i nieraz zbijane poglądy o rzekomej niezależności języka ukraińskiego od grupy języków wschodnio-słowiańskich, czyli ruskich. Widać to wyraźnie w art. prof. Ogijenki na szp. 118, gdzie autor stwierdza, iż język ukraiński jest językiem słowiańskim i jako taki ma wiele wspólnego z serbskim, bułgarskim, słowieńskim, słowackim, czeskim, a jeszcze bardziej — z językami swych odwiecznych sąsiadów — polskim, rosyjskim i białoruskim. Hodowanie podobnie tendencyjnych poglądów daje pole do smutnych przypuszczeń o obiektywizmie autorów, a równocześnie nie sprzyja narodowej sprawie ukraińskiej. Czyż bowiem fakt, że ukraiński należy do grupy języków ruskich, może przesądzać o takim lub innym rozwoju świadomości narodowej Ukraińców?

Pomijając narazie szereg innych poglądów, które budzą również dość duże zastrzeżenia, a do których może przy okazji powrócę, stwierdzam na zakończenie, iż „*Ridna Mowa*” jest niewątpliwie organem pożytecznym, dobrze redagowanym i zakrojonym na miarę, która daje dobre świadectwo poczynaniom kulturalnym naszych pobratymców, lecz tendencje uczuciowo-patriotyczne, leżące u podstaw tych poczyznań, wypacniają w dużym stopniu obiektywną prawdę naukową.

Jerzy Kapliński.

P. S. W 1-ym numerze *Ridnej Mowy* znajdujemy pewną niedokładność faktyczną. We wspomnieniu o założycielu naszego pisma, R. Zawilińskim, czytamy m. i.: „Społeczeństwo polskie dobrze oceniło potrzebę takiego miesięcznika, jak *Poradnik Językowy* i pismo to wychodziło spokojnie, bez troski o dzień jutrzejszy”. Ktokolwiek zna życiorys ś.p. Zawilińskiego (choćby ze wspomnienia w № 9/10 *Poradnika* z r. 1932) wie, jak dalekiem od prawdy jest przytoczone twierdzenie: całe życie Zawilińskiego było jednym pasmem walk o ideę, kłopotów i trosk.

Nie przypuszczamy, aby Redakcja *Ridnej Mowy* przesadnie podnosiła zrozumienie potrzeby *Poradnika* przez społeczeństwo polskie dla wzbudzenia emulacji wśród swoich czytelników; prostujemy tylko niedokładność.

Niektórzy z naszych czytelników przyzwyczajeni są może do używania wyrazu *ruski* w tem znaczeniu, w jakim autor recenzji używa wyrazu *ukraiński*. Rozstrzygającą racją użycia tego ostatniego terminu jest fakt udowodniony kiedyś przez prof. Ułaszyna — że termin ten ma w naszym języku swoją *tradycję*. Bo oczywiście fakt, że sami Ukraińcy tak siebie nazywają, nie mógłby być dla nas żadną miarą obowiązujący tak samo, jak nie są dla nas obowiązujące *Italiano*, *Deutsch*, *Suomi*, *Magyar*, *English* i t. d. — bo mamy odwieczne odpowiedniki



*włoski, niemiecki, fiński, węgierski, angielski* — i tak samo, jak nie są obowiązujące dla nikogo z pośród nie-Polaków nazwy *Polska, Polak* w naszym ich brzmieniu.

Termin *ruski* ma tę niedogodność, że odnosić się właściwie powinien do całej grupy języków ruskich, a nie do jednego z jej składowych języków.

Red.

## GŁOSY CZYTELNIKÓW.

### 1. Domokrążca.

Termin ten, stanowiący sztuczne złożenie wyrazowe, powstał niezbyt dawno, ale już przedostaje się do języka urzędowego. Linde nie zna go, oczywiście; jednakże podaje zaczerpnięte z Troca słowo „domować” w znaczeniu nm. *hausieren*, a w związku z niem „domujący” (nm. *Hausierer*), — oba w języku nigdy z pewnością nieużywane. Stanowisko Sł. War. względem „domokrążcy” nie jest jednolite: pod właściwą pozycją ostrzega on przed tym nabytkiem, objaśniając znaczenie „kolporter, kramarz, przekupień, obnoszący towary po domach”; natomiast pod pozycją *szkot* tłumaczy „przekupień, handlarz *domokrążny*” i podobnie pod pozycją *węgier* „kramarz wędrowny, handlarz *domokrążny*”.

Za właściwy odpowiednik polski nm. *Hausierer* należy uznać wyraz *króbkarz* = ten, co nosi w „króbce” czyli skrzynce towary na sprzedaż („w króbce kramarze igły, śpilki, z paciorkami sznury i inne brednie noszą” W. Pot. u Lind.), a stąd handel *króbkarski* tyle, co „obnośny”, „domokrążny”. Na Wileńszczyźnie zowią takiego przekupnia „kramnik” (bo towar ma w „kramce” czyli skrzynce), w Augustowskim u ludu pod wpływem ruszczyzny „karabelnik” (ros. „korobiejnik” od „korob” = krobia z odmianką białoruską), na Podhalu „onycarz” (od „onycá = onuca”, bo wymienia towar na szmaty cz. „onucki”), na Mazowszu „gałganiarz” (por. fr. *chiffonnier*), na Pomorzu „wędrowczyk” (nm. *Wanderkrämer*), wreszcie w Poznańskim „towarnik”. Ostatnia nazwa oznacza wedle Sł. Gór. Łabęckiego w XVI-tym wieku kupca solnego, który z zagranicy do Wieliczki przybywał. Takie tylko znaczenie wyrazu podaje na podstawie Łabęckiego Sł. War., Linde zaś wcale go nie zamieszcza. Wedle Sł. Gw. Pol. Karłowicza oznacza on jeszcze na Kujawach przemysłownika.

### 2. Towary manufakturalne.

Do dziś dnia widnieje podobny napis nad sklepami w b. zaborze rosyjskim, zwłaszcza poza Warszawą. Nie wszystkich on już razi, a jednak podobnego rodzaju towary winny być zwane, zgodnie z dobrą tradycją: *łokciowe* lub *blawatne*. Przymiotnik „manufakturalny”, przyjęty w tem znaczeniu bezpośrednio z ruszczyzny, nie za-



sługuje zgoła na pielęgnowanie, podobnie jak i związany z nim rzeczownik „manufakturzysta“ = *blawatnik*. (Dawniejsze nasze formy, zapożyczone z niemieczyny: „manufaktura“ i „manufakturzysta“ oznaczały „rękodzielnie“ cz. warsztaty niemechaniczne i „rękodzielników“ cz. rzemieślników).

### 3. Towary krótkie.

Taką nazwę dostrzegamy na godłach kupieckich w zachodniej części Polski. Jest ona wzorowana na nm. *Kurzwaren* i ogólnie się nie przyjęła. Kupcy b. Kongresówki przeważnie używają w tem znaczeniu przekazanej nam przez tradycję formy: *towary norymberskie* (*norymberszczyzna*); snadź przychodziły one ongi z Norymbergi, podobnie jak towary „kolonialne“ — z zamorskich kolonij państw europejskich.

### 4. Makler czy Mekler?

Nazwę tę na oznaczenie pośrednika kupieckiego przejęliśmy z dawienawna od Niemców, ale pierwotnie w postaci „machlerz“ i „machlarz“ (por. *handlarz* i lud. *handlerz*). Klonowicz np. mówi do swego flisa, gdy ten przyplywa na szkucie do portu gdańskiego:

..... już tu masz szpichlerze,  
Masz i *machlerze*.

Takie też formy notuje Linde. Jednakże w XIX-cm stuleciu zostają one wyparte przez formę *mekler*, bliższą pierwowzoru: podaje ją Mrąga w części niemiecko-polskiej swego słownika, jak również Heylman w przekładzie Kodeksu Handlowego Francuskiego (Warszawa, 1847); wreszcie przepisy o giełdzie warszawskiej znają tylko ten termin. Sł. War. formę „makler“ traktuje jako mniej używaną, gdyż objaśnienia zamieszcza p. w. *mekler*. Aliści w ostatnich czasach wyróżniana jest w przepisach forma „makler“. Otóż należałoby położyć kres podobnej chwiejności i, zgodnie z tradycją ubiegłego stulecia, używać wyłącznie formy *mekler* (m. giełdowy, ubezpieczeniowy, okrętowy i t. p.).

### 5. Przemysłowy czy procederowy podatek?

W systemie podatków publicznych niepoślednią rolę odgrywa danina, zwana po niemiecku „Gewerbsteuer“ a przez dzisiejsze nasze władze skarbowe „podatkiem przemysłowym“. Ale czy polski termin jest trafny? Wszak nm. *Gewerbe* obejmuje nie tylko różne gałęzie przemysłu, lecz i zarobkowania innego rodzaju, już to fizyczne, już to umysłowe, np. kupiectwo, rzemiosło, dorożkarstwo, przewoźnictwo, zawód leczniczy lub obrończy, słowem *procedery*. Podatek więc, do którego pociągani są przedstawiciele tych różnych procederów, to nie podatek przemysłowy, lecz *procederowy*. W języku rosyjskim zwał się ten podatek „promysłowyj nalóg“ w związku z wyrazem „promysiel“ = proceder, zarobkowanie, a nie „promyslennost“ = przemysł. Nadmieniam, iż istnieje



jące w dawnym zaborze pruskim „Gewerbegerichte“ słusznie zwano po polsku „sądami procederowemi“ (jurysdykcja ich przeszła na dzisiejsze „sądy pracy“).

### B. Śląski.

(Rz) Zróznicowanie, o którym mówi p. Śląski, jest rzeczą widać nowszą: Linde za odpowiedniki rosyjskie wyrazu *przemysł* uważa i *promyślennost'*, i *promysiel*. Słownik Warsz. w punkcie 5-tym jako jeden z równoznaczników *przemysłu* notuje *proceder*. Z przykładów obu słowników widać, że to rzeczy bardzo zbliżone. Ponieważ tedy *podatek przemysłowy* w tem znaczeniu wgrzył się już w język urzędowy, ponieważ *proceder* obcością swoją zbyt znów nie pociąga, może proponowana przez autora zmiana nie byłaby konieczna.

## R O Ż N E.

Na połączonym zebraniu Koła Warszawskiego Tow. M. J. P. i Tow. P. J. P. w dn. 24.IV. b. r. przewodniczący obu stowarzyszeń, prof. St. Szober, wygłosił referat p. t. „Zasady układu wyrazów w zdaniu polskim”. Prelegent rozszerza potoczne określenie, że układ zdania polskiego jest naogół swobodny, posługując się pojęciem podmiotu psychologicznego, który stanowią części zdania *psychologicznie* ważne i dzięki temu wysuwane w zdaniu na plan pierwszy.

Symboliczne schematy wszelkich możliwych typów zdań oraz licznie podane przykłady nadały przejrzystości i żywości ciekawie rozwiniętemu wykładowi.

W dyskusji poruszano raczej zagadnienia szczegółowe.

II nr. „Polonisty” (marzec — kwiecień) przynosi szereg artykułów z dziedziny nauczania języka polskiego, z których może najciekawszym jest sprawozdanie J. Zmichowskiej-Rytłowej ze stosowanej przez nią w szkole powszechnej prawdziwie nowoczesnej metody.

Dalej, obok zwykłych działów (sprawozdania, kronika, informacje) — zeszyt zawiera dość krótką odpowiedź prof. Nitscha na umieszczony w I zeszycie „Polonisty” artykuł dra Saloniego oraz znany czytelnikom „Poradnika” komunikat członków Komisji Językowej P. A. U. W odpowiedzi prof. Nitscha dużo miejsca zajmują

cytaty z artykułu dra Saloniego; nad rzeczową argumentacją przeważają raczej wyjaśnienia natury formalnej co do sposobu wprowadzenia i rodzaju proponowanych zmian pisowni.

Dnia 22.V. wygłosiła p. dr. Halina Koneczna odczyt p. t. „Podzielność fonetyczna wyrazu polskiego”. Streszczając poglądy licznych fonetyków, prelegentka wykazała, jak złożona jest w gruncie rzeczy prosta napozór sprawa określenia zgłoski. W dyskusji poruszono zarówno główne zagadnienie odczytu, jak i sorawy praktyczne, związane z podziałem i przenoszeniem wyrazów.

Dnia 24.V. odbyło się walne zebranie T-wa P. J. P. Po barwnym odczycie prof. Doroszewskiego p. t. „Poprawność języka a jego kultura i styl”, który podajemy w niniejszym numerze, rozpoczęły się obrady. Sprawozdanie Zarządu i Komisji rewizyjnej zatwierdzono. W dyskusji poruszono przedewszystkiem sprawę „Poradnika”. Drogą wyborów uzupełniających weszli do zarządu: prof. W. Doroszewski i insp. T. Szczerba oraz do komisji rewizyjnej: pp. W. Jurczyk i Z. Przedzimirski. Na wniosek zarządu — postanowiono wyrazić podziękowanie wszystkim urzędom, instytucjom i osobom, które popierały działalność T-wa w ubiegłym roku sprawozdawczym. Zebraniu przewodniczył p. sędzia St. Wyrobek.

A. S.



## ACTUALIA.

Ostatni numer *Języka Polskiego* (XVIII, 2) zawiera artykuły dotyczące prawie wyłącznie spraw ortograficznych i pisowniowych, głównie w związku z dyskusją, której przebieg czytelnicy *Poradnika* częściowo znają.

W J. P. czytamy m. i. (str. 51): „Na artykuły indywidualne czy zbiorowe przeciwnicy odpowiadają szczegółowym ich komentowaniem, na co możnaby bez trudu równie szczegółowo odpowiadać, bez nadziei jednak, żeby to prowadziło do celu. Czyjeś przyznanie, że się na jakimś punkcie trochę przesadziło, podnoszą jakoby niemal uznanie całości za złą. Niechże się prawują, niech w tem czy w owem ich będzie na wierzchu!”

„Czyjeś przyznanie, że się na jakimś punkcie trochę przesadziło” budzi wątpliwości co do podmiotów, ale chyba można uznać, że w tych słowach wydawca ostatnich przepisów przesadę sam uznaje.

I sto lat temu śpierzano się o ortografię. Dowiadujemy się na str. 49 J. P. o dowcipie pisowniowym niejakiego Jełowickiego, który to dowcip „lepszy czy gorszy, był istotnie dowcipem ortograficznym, no i towarzysko przyzwoitym. Dziś dla wyśmiania ortografji robi się dowcip” i t. d. (o *podkoziółku*).

Godzimy się zupełnie z zasadą, że nie należy przekraczać granic towarzyskiej przyzwoitości, ale czy się godzi z tą zasadą określenie „jest to typowe t. zw. wygłupianie się” (str. 51), użyte o pewnym ustępie artykułu napisanego stylem bez zarzutu spokojnym i rzeczowym?

Na str. 64—65 J. P. umieszczono mój list do Redakcji, z nie zaznaczonym skrótem na początku oraz w przedostatnim ustępie tego listu, gdzie napisałem: „użycie tak nieprzyjemnego wyrazu, jak «zataja»”. Wydrukowano „użycie nieprzyjemnego wyrazu «zataja»”.

Odpowiedź na mój list kończy prof. Nitsch słowami: „stwierdzam jednak fakt, że z powoływaniem się na artykuły jego<sup>1)</sup> (i prof. Szobera) dzienniki pisują nieraz nie o ortografji IX i X wydania, ale o ortografji Nitscha”.

Jeżeli prof. Nitsch uważa, że IX i X wydania ortografji są dobre i że twierdzenia o ich rażących brakach są tylko moją subiektywną opinią, to dlaczego nieprzyjemnie dotyka go sam fakt, że niektórzy łączą rzecz z jego imieniem?

W. D.

## UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

W dalszym ciągu na wydanie tomu *Prac Filologicznych* wpłynęły następujące ofiary:

A. Sieczkowski 1 zł.; Stanisław Wandel 2 zł.; prof. Leon Białkowski z Lublina 8 zł. 75 gr.; kierowniczkini i grono nauczycielskie Publ. Szkoły Powzecznej № 3 15.50 zł.; K. Gąsiorowska 1 zł.; J. Szulakiewicz-Godecka z Krasnegostawu 2 zł.; ze sprzedaży 20 książek „Zabytki Staropolskie” A. i M. Kryńskich, ofiarowanych przez Zakłady M. Arcta — 100 zł.; uczniowie Seminarjum prof. Gärtnera we Lwowie 13 zł. — łącznie z poprzedniemi 1594 zł. 35 gr.

<sup>1)</sup> to zn. moje, W. D.



## SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO W ROKU 1932-im.

Towarzystwo liczyło na dz. 31.XII.32 r. 287 członków, a zatem w porównaniu z poprzednim okresem sprawozdawczym o 94 więcej.

W chwili oddawania numeru do druku liczba członków wynosi 316.

Urzędujący obecnie Zarząd wybrany został na Walnym Zebraniu T-wa w dniu 20.IV.32 r. w składzie następującym: przewodniczący — prof. A. A. Kryński, wiceprzewodniczący — prof. K. Król i prof. St. Szober, skarbnik — p. J. Szliferstein, sekretarz — p. A. Sieczkowski, członkowie Zarządu — p. Cz. Rokicki i inż. J. Rzewnicki.

10.XII.32 r. zmarł nieodżałowanej pamięci prof. A. A. Kryński. Na stanowisko przewodniczącego Zarząd powołał na posiedzeniu w dn. 19.XII.32 r. prof. St. Szobera (na mocy § 11, VII rozdz. Statutu). Ogółem Zarząd odbył 9 posiedzeń.

Jak i w roku poprzednim, działalność T-wa rozwijała się w 3 kierunkach: 1. wydawnictwo „Poradnika Językowego”, 2. zebrania odczytowo-dyskusyjne i 3. praca w komisjach.

### 1. Wydawnictwo „Poradnika Językowego”.

Miesięcznik rozwija się pomyślnie, zyskując uznanie u coraz szerszych kół społeczeństwa, zwłaszcza wśród sfer oświatowych. Wyraźnym tego dowodem jest znany czytelnikom „Poradnika” okólnik Min. W. R. i O. P. z dn. 28.XI.32 r., zalecający nasze pismo nauczycielstwu i szkołom wszelkich typów. W grudniu 1932 r. zaszły pewne zmiany w składzie osobowym redakcji. Redaktorem jest obecnie prof. W. Doroszewski, komitet redakcyjny stanowią: p. J. Rzewnicki, prof. St. Słoński i prof. St. Szober. Administracja pisma przeszła z końcem ub. r. w ręce „Naszej Księgarni”. „Poradnik” spłacił w ciągu 1932 r. „Księgarni Narodowej” w Krakowie, sumę zł. 1.580.—, całkowicie regulując w ten sposób dług, który wzięło na siebie Towarzystwo przy przejmowaniu pisma w r. 1931.

Poza stałą rubryką odpowiedzi na zapytania językowe czytelników w „Poradniku”, redakcja przeprowadziła w roku sprawozdawczym 16 dyskusyj osobistych w sprawach poprawności z pytającymi, i odpowiedziała mniej lub więcej wyczerpująco na 35 zapytań listownych.

### 2. Publiczne zebrania odczytowo-dyskusyjne.

Odbyło się ich 5, a mianowicie:

5 lutego 1932 r. z odczytem p. Czesława Rokickiego p. t. „Walka o czystość języka polskiego”.

20 kwietnia — z odczytem prof. Stanisława Szobera p. t. „Pochodzenie polskiego języka literackiego”.

14 czerwca — z odczytem dra Bronisława Wieczorkiewicza i art. dram. Jana Kochanowicza p. t. „Wymowa polska”.

21 października — z odczytem prof. Stanisława Słońskiego p. t. „Co to jest poprawność językowa”.

7 grudnia — z odczytem dr-ki Julji Wieleżyńskiej p. t. „O rzeczownikach zbiorowych”.

Po każdym odczycie wywiązywała się ożywiona dyskusja. W zebraniach uczestniczyło po 40 do 60 osób (w tem około 15% gości), zatem przeciętna frekwencja, w porównaniu z r. 1931, nie uległa zmianie.



Śmierć Przewodniczącego T-wa, prof. Adama Antoniego Kryńskiego, była dla T-wa ciosem nad wyraz bolesnym.

Dnia 21.XII.32 r. odbyło się zebranie, poświęcone uczczeniu pamięci Zmarłego. Wzięło w niem udział około 150 osób. Pargnąc na trwałe uczcić imię ś. p. prof. Kryńskiego, T-wo wystąpiło z inicjatywą stworzenia funduszu, któryby umożliwił wydanie pamiątkowego tomu „Prac Filologicznych”. Na ten cel T-wo złożyło 300 zł. oraz otworzyło w „Poradniku” listę składek czytelników.

### 3. Praca w komisjach.

Komisja języka urzędów pracuje stale i systematycznie. Jest nadal w łączności z Komisją Kodyfikacyjną Rzplitej i z Min. Sprawiedliwości, otrzymując do oceny językowej projekty ustaw, regulaminów i t. d. W niedługim czasie ukaże się opracowany przez komisję 2-gi zeszyt spisu usterek języka, używanego w urzędach i biurach. Poza gromadzeniem i opracowywaniem materiału do tego zeszytu, Komisja wypuściła w drugim wydaniu Spis № 1, uzupełniony i częściowo zmieniony zgodnie z uwagami kół prawniczych, nadesłanymi do Redakcji. Komisja czuje się w obowiązku wyrazić autorom tych uwag swą żywą wdzięczność.

Pilnie pracowała również Komisja twórczości językowej, rejestrując szczęśliwsze nowotwory, spotkane w literaturze pięknej. Korespondentom swym (literatom), którzy nie szczędzili Komisji poparcia przez nadsyłanie swego dorobku na tem polu, Komisja składa na tem miejscu gorące podziękowanie.

Komisja języka prasowego, która prace swe zamierzała i zamierza oprzeć na porozumieniu z kołami dziennikarskimi, niestety, nie spotkała się z należytem zainteresowaniem tych sfer, co tętno jej pracy, oczywiście, osłabia.

Komisja wreszcie propagandowa pracowała w roku sprawozdawczym w stopniu niedostatecznym.

### 4. Sprawozdanie kasowe przedstawia się, jak następuje:

#### ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE ZA ROK 1932-gi

Pozostałość z. 1931-go . . . . .	Zł. 595.68	R o z c h ó d:	
D o c h ó d:		Zasilek na wyd. tomu Prac Filologicznych	
Składki zaległe . . . . .	32.—	ku uczczeniu ś. p. prof. Adama Ant.	
„ bieżące . . . . .	765.— <sup>1)</sup>	Kryńskiego . . . . .	Zł. 300.—
„ na r. 1933 . . . . .	28.—	Druki, znaczki poczt. i t. p. „	260.32
Zasilek Min. Sprawiedliwości „	100.—	Spis I . . . . .	524.70
Sprzedaż Spisu I . . . . .	570.65	Książki (zaczątek Biblioteki) „	27.20
Drobne wpływy . . . . .	2.50	Drobne wydatki . . . . .	14.20
Odsetki P. K. O. . . . .	19.66	Poradnik 1932 . . . . .	5.430.83 <sup>2)</sup>
Poradnik 1932 . . . . .	6.833.22 <sup>3)</sup>	Dawne roczniki (splata dłu-	
„ 1933 . . . . .	242.20	gu dawnego Poradnika	
Sprzedaż dawnych roczni-		w Druk. Narod. w Kra-	
ków Poradnika . . . . .	308.50	kowie Zł. 1580) i inne . . .	1.893.11
Sumy przechodnie . . . . .	85.—	Sumy przechodnie . . . . .	10.—
			Zł. 8.460.36
		Pozostałość . . . . .	1.122.05
			Zł. 9.582.41
	Zł. 9.582.41		Zł. 9.582.41



## BILANS NA DZIEŃ 31.XII.1932.

Kasa . . . . .	Zł. 103.48	Kapitał Towarzystwa . . .	Zł. 736.52
P. K. O. . . . .	1.043.57	„ Poradnika . . . . .	1.337.73
Dawne roczniki 1.887.61		Sumy przechodnie i wierzy-	
spisano . . . . .	887.61	ciele . . . . .	110.—
Biblioteka . . . . .	27.20		
Sumy przechodnie . . . . .	10.—		
	<u>Zł. 2.184.25</u>		<u>Zł. 2.184.25</u>

<sup>1)</sup> W roku 1931 wpłynęło na 1932-gi Zł. 124.— razem Zł. 889.—

<sup>2)</sup> „ „ „ „ „ „ 740.50 „ „ 7.573.72

<sup>3)</sup> „ „ wydano Zł. 159.75 razem Zł. 5.590.58

Zarząd czuje się w obowiązku złożyć podziękowanie T. N. S. W. za bezinteresowne wypożyczanie sali oraz tym wszystkim urządcom, instytucjom i osobom, które popierały działalność naszego Towarzystwa.

Przewodniczący Tow. Popr. J. P. (—) St. Szober.  
Sekretarz Zarządu (—) A. Sieczkowski.

## OD REDAKCJI.

*Panu W. R. w Prócheńsku.* P. A. S. dlatego tak się denerwuje z powodu „zarazy, jaką się po całej Polsce rozlewa przez formy *protokół* i *personel*“, że za mało wie, aby się w faktycznym stanie rzeczy zorjentować — i uspokoić. Uzasadnianie pisowni *protokół* tem, że „istnieje wyraz *protokołowanie*“ jest zabawne, bo kto pisze *protokół*, temu nic nie przeszkodzi napisać *protokołowanie*. Inna rzecz, że istotnie forma *protokół* jest słuszniejsza.

*Panu Sokolowskiemu w Łodzi.* Inicjały te należą do członka Redakcji *Poradnika*, p. J. Rzewnickiego.

*Panu X. w Warszawie.* Prosimy o adres; dyskusyj z bezimiennymi prowadzić nie możemy.

*P. Red. W. Charkiewiczowi* odpowiemy w najbliższym numerze.

## OD ADMINISTRACJI

W myśl swojego statutu przystąpiło T-stwo do tworzenia biblioteki przy Redakcji, zwraca się przeto do autorów i członków o zasilanie zbioru. Listę nazwisk łaskawych ofiarodawców będziemy stale ogłaszali.

\* \* \*

Opuścił prasę w II-giem wydaniu Spis Nr. 1 błędnych i mniej właściwych zwrotów języka używanego w Urzędach. Jest do nabycia w Redakcji po gr. 40



(z przesyłką gr. 50) za egzemplarz. Należność prosimy przysyłać przy zamówieniu znacznikiem pocztowym. Dawniejsze zamówienia, dotyczące pierwszego wydania Spisu, prosimy powtórzyć. Spis Nr. 2 ukaże się w ciągu lata.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1930, 1931 i 1932; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26 — po 2.— zł., 1929, 30, 31 — po 3.— zł., 1932 — 8 zł. Za komplet 11 roczników (1903-32)—15 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt (dla prenumeratorów rok 1932 i 1933 — po 80 gr.).

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całego miesiąca żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Zapytania dotyczące poprawności języka prosimy kierować do Redakcji, Tamka 44; naogół odpowiadamy na nie w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

Następny numer „Poradnika” wyjdzie we wrześniu.

TREŚĆ zeszytu 5/6: Poprawność języka a jego kultura i styl, Witolda Doroszewskiego; Pisanie wyrazów łącznie i oddzielnie, Józefa Rossowskiego; Roztrząsania, Jw., Haliny Konecznej i B. Ślaskiego; Zapytania i odpowiedzi, Rz.; Z życia wyrazów i rzeczy; Recenzje, Bron. Wiczorkiewicza, Jerzego Kaplińskiego i W. D.; Głosy Czytelników; Różne; Actualia; Sprawozdanie roczne T. P. J. P.; Od Redakcji; Od Administracji.

Wydawca:  
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor:  
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika: Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia”, Świętokrzyska 18